Ten, co niesie pokój

Chciałbym wiedzieć, skąd te nawracające myśli i wrażenie, które nie pozwala mi na chociaż chwilę odpoczynku. Sądziłem, że kartkę tę mam dość spory kawał czasu, jednak osoby z mojego otoczenia sądzą, iż niemożliwa byłaby moja wersja.
- Namir, ważna sprawa - ot i nagłe przeniesienie do świata rzeczywistego.
- Hmm?
- Oj... Czyżbym ci przerwała w czymś? Wiem, że ostatnio jesteś zmęczony, zajmę ci tylko chwilkę, obiecuję.
- Nie, nie, spokojnie, jest w porządku, czegóż ode mnie oczekujesz?
- Za 30 minut mamy ważne spotkanie i chcielibyśmy, żebyś był na nim obecny. Zejdziesz do nas?
Nie miałem najmniejszej ochoty na wdzieranie się w obszar pełen ludzi, ale również nie chciałem być sam, zagubiony w myślach, chyba zajęcie się czymś innym wyjdzie mi na dobre, a przynajmniej tak mi się wydaje.
- Jasne, nie ma najmniejszego problemu - mój ton zapewne wyrażał coś zupełnie odwrotnego.
- Tylko mam do ciebie jedną prośbę, Emi...
- Słucham! Możesz na mnie liczyć.
- Wiesz, pewnie nie będzie to dla ciebie zaskakujące, ale czy mogłabyś mnie wysłuchać? Potrzebuję czyjejś opinii, a tobie ufam.
- Namir, od czegoś są przyjaciele, znamy się już ogromny kawał czasu. Nie krępuj się!
- Dziękuję. Chodzi o kartkę, wciąż nie potrafię przestać o niej myśleć.
W tym momencie nie mogłem powstrzymać się od wrażenia, iż nasza rozmowa jest zbyt szablonowa, niczym rodem wyjęta spod rąk piszącego opowiadanie licealisty, który próbuje w dość przesadny sposób zainicjować dialog między dwoma postaciami.
- Wiesz, że cię lubię, jednak nie potrafię zrozumieć twojej obsesji na temat jakiejś tam kartki. Daj spokój, zamęczysz się.
- I właśnie to jest swego rodzaju istota naszej ludzkiej natury, czasami nie chcemy zrozumieć, drążyć, odkrywać, tylko lekką ręką odganiamy wychodzące poza nasz własny schemat możliwości, żeby schować się w ciemnym, spokojnym kącie naszego umysłu... Czy mógłbym chociaż zarecytować ci ten tekst z rzekomej kartki?
- Niech już będzie, słucham.

„Za życia nazywali mnie potworem, śmieciem, upiorem. Właściwie, jakie życie mam na myśli? Żaden myśliciel raczej nigdy się tego nie domyśli, przemierzając pamięci obrazy, gubiąc się w ich strukturze. Nic dziwnego, że niegdyś uważano mnie za szaleńca, samo pisanie niezbyt spójnie mi idzie, gubię rymy, będąc pochłanianym przez obłęd. Historia jak każda inna, ot nic ciekawego, ale głęboko wierzę, że kiedyś ktoś ją przeczyta i doceni.

Niegdyś w czasach jeszcze przed Lovecraftem, również istniały zmory wybiegające poza ludzkie rozumowanie. Jedną z nich byłem ja, żaden czarci swąd nie przebije tego plugastwa, jakim się stałem. Jedyne, co mogło być gorsze, to uczucia, a raczej ich nikły wydźwięk, który przeszywał najdrobniejszy zakamarek umysłu, odrywając przy tym pewną część świadomości. To było życie? Czy może piekło? Czyżbym był spowity łańcuchami niedoli niczym upiór? Przeżywał ten sam dramat każdego dnia, bez przerwy, jak Gustaw? Czy też tęsknica wkradła się w me wnętrze i pochłonęła najmniejsze zakamarki mojej duszy? Na to odpowiedzi nie znajdę, nikt inny również. Jedno wiem, od narodzin byłem przeklęty. Dziś nie wiem, kim jestem, kim byłem, a raczej czym. Czuję, jak znów zaczyna nawiedzać

mnie mrok, ten ucisk w ciele... Chwila, jakim ciele? Więcej myślę, niż odczuwam, słowa tracą swój sens coraz bardziej. Straciłem więcej, niż można stracić, poczułem więcej, niż można poczuć, jestem wami bardziej, niż wy sami sobą. Cała opowieść to fikcja, jedyne, co prawdziwe, wygasło albo nigdy tego nie było. Kiedyś chciałem być, póki nie przestałem. Z każdym kolejnym czytanym wyrazem moje istnienie na nowo zanika, zaciera się i splata wraz z odmętami zapomnianych dusz, którymi jestem. Przy tym nicość wydawałaby się rajem, błagam o ratunek, dopóty wydaje mi się, że oddycham.

Chciałbym uciec od materii, to właśnie dopiero z nią umrę wtedy, gdy czas złączy się z niebytem i całkowicie zatonie w jego przestrzeni, wypierając wszelkie znane dotąd scenariusze. Przestałem być, ale materia nie. Wspomnienia toną wraz z (każdym kolejnym) upływem czasu, czasu, którego już nie mam. Moim istnieniem jest Aitwar."

- Symbolika jest tu wysoce skomplikowana na pierwszy rzut oka, ale po dogłębniejszym zastanowieniu się widać coś na kształt logicznego sensu, mimo wszystko wciąż wiele rzeczy jest ekscentrycznych.
Emi patrzyła na mnie z lekkim zdziwieniem, ale też podziwem, być może zrozumiała choć trochę i nie uznała mnie za desperata, którym summa summarum jestem.
- Aitwar, Aitvaras, Damavykas, Spirukas, Pűkis, Ajatar - usłyszawszy te słowa, zamarłem, z jakiegoś powodu wydawały się znajome, a cała rzeczywistość jakby utkwiła na chwilę w tych słowach. Po policzkach zaczęły spływać mi łzy, nie zdążyłem poczuć smutku, strachu, zupełnie jakby fala tych uczuć została stłumiona i zamknięta w kroplach łez, które delikatnie spływały po mojej twarzy, by w końcu opaść na podłogę. Spuściłem głowę, patrząc, jak przemierzają one całą swą drogę ku bezwiednemu upadkowi, każda kropla zaczyna i kończy jednako.
- Już wiem, o co chodzi, tak mogło być, gdybym nie przeczytał i nie wyrecytował Aitwara. Może mogłem być kiedyś szczęśliwy, jeśli bym nie próbował wychodzić poza schemat, lecz sądziłem, że wszystko mi jedno, traktowałem wiele spraw zbyt powierzchownie, skierowałem całą destrukcję ku sobie. Skończyłem w pętli, chciałbym wierzyć, że komuś tym pomogłem, jednakże mocno powątpiewam, to i tak bez znaczenia. Znów zostałem zwiedziony, nie zauważyłem niczego niecodziennego w nagłym wrzuceniu w punkt centralny danego wydarzenia. Jestem jak Aitwar, Ajatar, Damavykas, Pűkis, Spirukas, Aivaras oraz inne wszelkie stworzenia, mitologie, legendy, uniwersa, zawsze istniałem tylko w wyobraźni innych ludzi... A przynajmniej moja tożsamość, gdy miałem szansę być, przestałem...
Zasłoniłem twarz dłońmi, żeby dać pochłonąć się rozpaczy i bolesnej świadomości wszechobecnego fałszu. Nigdy nie rozmyślałem nad życiem po śmierci, właściwie czymkolwiek po śmierci, a teraz nie miałem pojęcia, czy żyję, czy być może jestem martwy. Jedyne, co było pewne, to brak chęci obserwowania otoczenia, w którym się znajdowałem. Wolałem zatopić się w pozornej ciemności, uciec od całej rzeczywistości i Emi, której istnienia nie byłem w stanie zdefiniować.
- Czy ja ją znałem? - powiedziałem na głos, podnosząc głowę spod zimnych, mokrych dłoni, spojrzałem przed siebie, ale nikogo już nie było, pozostał tylko obraz brązowowłosej, sympatycznej postaci, z niesamowicie jasnymi, zielonymi oczami.
- Do kogo miałem z nią iść? Dlaczego nazwała mnie tym, co niesie pokój? Znaczy... Namirem chyba, eh...
Do czarta z tym, nigdy nie dowiem się, kto jest autorem tego plugawego tekstu, przepraszam wszystkich, niechaj osądzi mnie wieczna, bezduszna noc.

Gabi